

## 1. Czy to musiało się tak skończyć?

### Komentarz starć Polska – Kozacy (Streszczenie zakończenia)

Drodzy państwo, za chwilę będziemy świadkami kolejnych zmagania towarzyskich Polski oraz kozactwa na narodowym. Komentować będzie dla państwa Henryk Sienkiewicz. Serdecznie witam i zapraszam do obejrzenia rozgrywki pod Beresteczkiem.

Na razie zawodnicy przygotowują się do wyjścia na murawę, trenerzy udzielają im ostatnich wskazówek. Ostatnie starcie pod Zbarażem zakończyło się remisem. Pomimo ogromnych ciosów, jakie otrzymała nasza reprezentacja, którą kierował Jeremi Wiśniowiecki, doprowadziła ona do rozłamu w drużynie Chmielnickiego i chana krymskiego oraz przyczyniła się do rozpoczęcia układów przez króla Jana Kazimierza, co zakończyło ostatnią rozgrywkę.

Kwestią czasu było ponowne starcie – ledwie po dwóch latach. Proszę państwa, na murawę wychodzą już zawodnicy obu reprezentacji, a oto składy drużyn:

po stronie polskiej kapitan Jeremi Wiśniowiecki, na lewym skrzydle w ataku razem z Wołodyjowskim, podąża Zagłoba. Za nimi kroczy Skrzetuski. Będzie walczyć jak dziki Lew - andowski, bo w domu czeka na niego żona. Potocki oraz Kalinowski – centrum, Przymejski z armatami w pomocy. Ludwik Wyher oraz Jakub wojewoda malborski z Arciszewskim na obronie i bramkarz pan Dominik Zasławski. Trener Jan Kazimierz sprawdza murawę, czy nie ma nierówności i kretowisk.

Po przeciwnej stronie stoi Chmielnicki razem z chanem Islamem - Girejem oraz Tuchaj – Bejem w ataku. Razem z nimi Urum oraz Artim murzowie w pomocy. Nuradyn z Gałą w obronie i Subagazi na bramce.

Jak widać Kozacy mają sporo zawodników zza granicy. W efekcie transferu, którego walutą stanowił jasyr dla tatarskich klubów. Trenera z Dzikich Pól niestety nie ujrzymy, bo źle się czuje po imprezie przedmeczowej.

Arbiter daje znak. Kapitanowie stoją naprzeciw siebie. Mam wrażenie, że zaraz skoczą sobie do gardeł nim rozlegnie się pierwszy gwizdek i piłka wkroczy do gry. Na trybunach szaleństwo, proszę państwa. Rozlega się pieśń, Leszczyński błogosławi wojsko. Sytuacja zupełnie jak pod Grunwaldem w 1410 roku, kiedy to Jagiełło wygrał ważny mecz z Zakonem Krzyżackim.

Rozległ się gwizdek, piłka w grze. Podanie Zagłoby do Skrzetuskiego. Kiwa się, wymija atak kozacki. Podaje piłkę Jaremie. Jakiś mołojec Chmielnickiego przyjmuje piłkę główką. Jarema podbiega, odbija głową głowę i piłkę. Gna jak wichler, leci niczym wiatr, znika wśród ordynców i mołojców. Z drugiej strony na pomoc przychodzi kolejny oddział szkolony przez Jana Kazimierza i zdąża prosto na tabor kozacki. Bramkarz robi co może. Strzela kulami, ale to na nic. Oddziały królewskie są coraz bliżej. Wiśniowieckiego dalej nie ma... Zaraz! Wybiega z tłumu, pędzi, biegnie, uwaga i Jarema! Jarema! JAAAARRREEEEEEEMMMAAAAA!!!.... GOL!

1:0 dla polskiej reprezentacji! Wspaniały sukces tak doświadczonego zawodnika. Kazimierz ściska swego podwładnego, bo dzięki niemu watahy chana ruszyły do odwrotu taktyczno-chaotycznego z pola walki.

Rozsierzeni mieszkańcy z Ukrainy wezwali pseudokibiców, ale artyleria polska wyjaśniła sytuację, rozbijając ich razem z Amuratem.

Chmielnicki biegnie za współzawodnikiem, dogania go, klęka prosi o pomoc i... FAUL.... Chan faulował własnego sojusznika. Obydwaj zawodnicy schodzą z boiska. Chan prowadzony, bo ranny i samozwańczy hetman kozacki uprowadzony.

Drużyna Kozaków w chaosie bez swego przywódcy. Pułkownik Dziedziąła komenderuje odwrót na bagna. Sędzia gwizdże koniec pierwszej połowy. Dobrze zrobił, bo burza i deszcz zakłócają dalszą część meczu.

Kozacy zdążyli się okopać na bagnach. Mogą sobie pozwolić na to ze względu na posiadane zapasy żywności, broni oraz amunicji. Jedynie czego im brak, to obecności kapitana. Nie mogą też uzupełnić strat, bo kadra nie posiada rezerwowych.

Bagna oblegają Polacy w pełnym składzie oraz z rezerwą, co przy wysokim morale dzięki obecności trenera, kapitana oraz jego celnym strzale, zawodnicy są chętni do dalszej walki, pomimo że brakuje zapasów.

Kozacy próbują, przed wznowieniem rozgrywki, pertraktacji ze stroną polską. Król zgadza się na odejście Kozaków i chłopstwa, gdy ukraiński kapitan wraz ze starszyzną dostaną żółte kartki. Kozacy odmówili i wybrali nowego wodza – Bohuna.

Proszę państwa gwizdek rozległ się i przeciwnicy znów ruszyli. Ciężko komukolwiek zdobyć przewagę. Piłka ciągle wylatuje na aut lub różny. Widzowie mogą zobaczyć, jak na przemian Kozacy atakują i próbują rozmów.

Kozacy próbują podstępny – budują most, by uciec. Wiedzą, że nie dadzą rady polskiej reprezentacji. Takie podchody znudziły się wojsku i szlachcie. Zdecydowano o ostatecznym ataku.

Bohun dogląda kładkę, a starszyzna ucieka. Kozacy w rozsypce, defensywa upadła. Polacy rzucają się do boju i rozgramiają buntowników. Raz por raz gole są strzelane w bramkę kozacką.

Sędzia gwizdże koniec meczu. Bezdyskusyjne zwycięstwo Polaków! Choć radości nie ma po tej krwawej rozprawie.

Po dzisiejszym meczu pewne jest, że dojdzie do wielu spotkań, lecz nie będą już tak fascynujące jak to dzisiejsze. Kolejny wniosek: Chmielnicki będzie bohaterem satyrycznych memów przez następną dekadę. A co z Bohunem?

Zawalczy pewnie nie raz w swej rodzimej reprezentacji, ale niedługo. Podobno upatrzył sobie odbudowane Rozłogi jako swoje miejsce zamieszkania.

Niewątpliwie byliśmy dziś świadkami ważnego historycznego wydarzenia na narodowym. Dziękuję państwu za dzisiejszy mecz. Komentował dla was Henryk Sienkiewicz. Do ponownego usłyszenia.

---

## Epilog (własne zakończenie)

Dużo czasu upłynęło od walnej rozprawy z buntownikami oraz z Tatarami pod Zbarażem. Jednak nie było to starcie kończące bratobójczą walkę. Na Ukrainie często podnosił się wzrok zły wymierzony w Rzeplitą, za którą szła zbrodnicza ręka dzierżąca szablę. Jedyne imię straszliwego Jaremy oraz sława jego dzielnych rycerzy powstrzymywała bunt.

Kilku szczególnie zasłużonych, Jarema jako dobry ojciec, wywyższył ponad innych swych ludzi. Był między nimi Jan Skrzetuski, który po ślubie z Heleną został nadal na służbie u kniazia ruskiego, będącego mu zwierzchnikiem oraz jako członek rodziny, gdyż radośnie przyjął prośbę zostania chrzestnym dzieci swego husarza. Uroczystość była głośna na cały kraj, gdyż J.O. ksiązę Jeremi zadbał, by poseł spod Zbaraża psoiadał, w mniemaniu księcia, choć namiastkę nagrody za ocalenie towarzyszy broni przed śmiercią niegodną rycerstwa .

Gości było tyle zaproszonych, że ledwie Łubnie mogły pomieścić, rzekłbyś liczni jak gwiazdy na niebie. Była okoliczna szlachta; zameźniejsza i drobniejsza, żołnierze służący pod straszliwym Jarema, był ksiązę Dominik Zasławski z małżonką i dworem, senatorowie, był stary hetman Potocki, będący nadal w żałobie po synu, Czarniecki, ksiądz Cieciszowski oraz osobiście sam król.

Chrztu udzielił kapelan wiśniowiecczyków ksiądz Muchowiecki. Wygłosił płomienne kazanie o narodzinach, szacunku do życia i jego świętości, o potędze miłości, która buduje, uświęca i prowadzi do Boga. Zaproszony na uroczystość miłościwie panujący król Jan Kazimierz nie omieszkiał otrzeć łzy ze swego dostojnego policzka.

Ksiądz ochrzcił dziecko: „W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego”, nadając mu imię Longinus, tak chciał ojciec dziecka, matka dziecięcia oraz przyjaciele jego szlachetnego imiennika. Wspominali nie raz dzielnego Litwina! Nie zawsze jednak towarzyszyły temu łzy żalu, ale radosne rozpamiętywanie.

Po uroczystościach odbyło się wielkie przyjęcie, na które udali się wszyscy uczestnicy uroczystości i sproszeni goście. Nie wszyscy bowiem mogli przebywać w kaplicy zamkowej, bo tak wielu było sproszonech. Świętowano radośnie przy stole biesiadnym, uczując i pijąc, i słuchając muzyki. A jakąż to była uczta! Gospodarz łubiański zadbał, by nikomu nic nie zabrakło: najlepsze wino, wszelakiego rodzaju mięsiwa na srebrnych półmiskach, włoszczyzna, przyprawy korzenne i wiele innych dań, których i na dworze króla nie uświadczysz. Ksiązę Jeremi, jako dobry ojciec poddanych, nie zapomniał o sługach oraz chłopach ze swoich włości. Kazał ogłosić święto i rozdawać żywność z napitkiem, by biedniejsi mogli uroczystie spędzić dzień.

Tego dnia nie debatowano o polityce ani trudnych tematach, które mogłyby przyczynić się do zwad oraz kłótni, niszcząc tedy uroczystość. Przechwalano się i wychwalano dokonania, a najgłośniej robił to Zagłoba, raz po raz sącząc z kielicha. Już kilkakrotnie opowiedział, jak to za jego namową Skrzetuski obrał drogę przez bagna, a sam został, by odwracać uwagę wroga. Ksiązę pobleżał temu, widząc ogólną radość i śmiech z tej i innych opowieści grubego szlachcica.

Nagle Zagłoba zamilkł w połowie puenty swego dowcipu, przeżegnał się, szepnął coś do ucha siedzącego obok niego Michała Wołodyjowskiego. Obaj przyjaciele wstali szybko

i wyszli z sali, trzymając szable w pogotowiu. Szlachta wyśmiała ten proces, myśląc, że Zagłoba potrzebował pretekstu, by opuścić salę przed wzrokiem księcia.

Zaraz jednak przyjaciele wrócili i zasiedli za stołem tuż przed rozpoczęciem dawania podarków dla ochrzczonego i jego rodziców. Ciągłe jednak wpatrywali się wejściu do sali balowej, co zwróciło uwagę księcia. Ceremonię rozpoczął J.O. Jeremi Wiśniowiecki przemówieniem na cześć Jana. Przypomniawszy o jego zasłudze, potem przypomniał o swej ojcowskiej powinności względem Heleny i jej dziecka, wspominając jej dzielnego przodka i wznosił toast. Biesiadnicy powstali z miejsc i ruszyli ku Skrzetuskim. Najpierw król ofiarował misternie wykonaną kołyskę dla dziecka oraz pobłogosławił je. Potem Jeremi dał obietnicę uczynienia z dziecięcia husarza takiego jak jego ojciec, dając na zadatek skórę tygrysią, którą okrywa się zbroję. Pan Wołodyjowski ofiarował też dary od siebie, którym był koncerz. Natomiast Zagłoba wyciągnął szablę, którą kniaziówna od razu rozpoznała. Była to broń, którą szlachcic ukrył, gdy uciekał z nią przed zakochanym do utraty zmysłów Kozakiem. Na tamto wspomnienie aż się rozpląkała, nie ze smutku, lecz z wdzięczności. Rzuciła się na szyję Onufremu, na co ten krzyknął: „Moja córuchna!”. To wydarzenie głęboko wzruszyło biesiadników.

Wiele było innych prezentów kapiących od złota, jak i też cieszących prostotą. Rodzina Skrzetuskich wyraziła wdzięczność za nie wszystkim, a tym którzy nic nie przynieśli, dziękowali za samą obecność. Wszystkie podarki przeniesiono do komnaty Jana. Helena udała się tam z synem, by ułożyć go do snu. Gdy pochyliła się nad kołyską, aż krew z twarzy odpłynęła jej ze strachu. W kołysce, na poduszeczkach leżały dwa przedmioty. Pierwszy z nich był cały metalowy, składający się z trzonka zakończonych piórami. Piernacz kozacki. Drugim był sztylet z połączoną rękojeścią, a obok niego spoczywała drewniana pochwa owinięta barwioną skórą.

Helena wezwała męża, służbę wraz ze strażą, pytając o to, kto zostawił te przedmioty, ale nikt nie potrafił odpowiedzieć. Dopiero później ktoś sobie przypomniał, że po zamku spacerował pewien mężczyzna niezwyklej urody. Wywiadywał się o króla, księcia oraz Helenę Kurcewiczową. Służba, mając go za jednego ze spóźnionych gości, wskazała salę balową oraz miejsca, gdzie może spotkać Skrzetuskich.

Nie padło imię owego jegomościa, ale księżę, który został powiadomiony, natychmiast kazał zwiększyć czujność i po kryjomu przeszukać Łubnie. Na próżno. Nikogo podejrzanego nie znaleziono. Nic więcej nie zakłóciło uroczystości, a Skrzetuscy uspokoili się wśród bawiących. Jedynie Michał Wołodyjowski z Zagłobą obserwowali niespokojnie wejście na salę balową od momentu, gdy wyszli z szablami.

---

## 2. Trójkąt miłosny to takie... pospolite, ale...

Bohun: Witaj ma najśłodsza gołębico, co wzlatujesz, ciągnąc za sobą promienie światła dające mi największą radość na świecie :D, co wždy wschód słońca onieśmiela! Luba ma, serce me! Tęsknię k'tobie, a od łez uczucia stare potoki wezbrały. <3 <3

Helena: Cóż waść tak gorąco mnie wita? :O Ledwosz to domostwo opuścił, a już pozdrawia wiadomością przysłaną przez swoją nokię, co mogłaby nadać się lepiej, waść do walki miast czekana. Bacz też proszę, by powódź twego żalu Rozłogów nie zalała. >:O

Bohun: I czekan z niego zrobię, a potopu się nie obawiaj, jeno, luba ma, zechciej odesłać odpowiedź na jedno pytanie będące sensem dla mnie jak i dla ciebie. ☺

Helena: Sens czy nie. Racz spieszyć się, waść, w pisaniu, by treść była zwięzła i jasna, abym mogła odpowiedzieć co prędzej.

Bohun: A cóż miłą mą tak goni? >:O

Helena: Pani Kurcewiczowa drażniona jest przez głośne wibracje mego komunikatora. :(

Bohun: Czy tylko to?

Helena: Nie jest to jedyne me zmartwienie. Doskwiera brak finansów na koncie, co może grozić przerwami konwersacji pisanej jak i werbalnej. ☹

Bohun: XD

Helena: Emotikonem sprawie nie zaradzisz.-\_-

Bohun: Znów, Heleno, sms – owałaś z owym Laszkiem i całą inwestycję przehułałaś? XD

Helena: Nie twoja sprawa, Kozaku! Z nim, czy z kimś innym dogodniej niżli z twoją osobistością. Lepszy byłbyś na nogi niż na konia. >:(

Bohun: Ranią mnie :( (twoje słowa zwłaszcza, że podarowałem ostatnio mojej miłości nowe kozaki i bynajmniej nie mówię o moich mołojcach, którzy je przynieśli, lecz o tym, co ze sobą przywieźli.

Helena: ...

Bohun: Podobały się chociaż mej miłej?

Bohun: Nie wiem, czy me słowa dotarły albowiem zasięg zanika, więc zadam pytanie ponownie, czy, o pani mego serca, obuwie jest wygodne? :3

Bohun: PROSZĘ O ODPISANIE! Nie godzi się zalotnika bez słowa odprawiać!

Bohun: Ja ci wszystko, a ty mi nienawiść podarowujesz! Zgoda, jak waćpanna sobie chce, jeno proszę odpisać na moje pytanie, którego nie miałem okazji zadać.

Helena: O, ja wiem dobrze o co rycerzu chcesz spytać! NIE! NIE MIŁUJĘ CIĘ I NIE MAM ZAMIARU PRZYJAĆ KOZAKÓW! Przyznam, że są wygodne... NIE! MAM JA LUBEGO I NIE ZDRADZĘ GO. Dam ci mój posag ino odstęp ode mnie, waść, proszę.

Bohun: Boli twa odpowiedź jak ugodzenie mieczem, ale nie o to chciałem pytać...

Helena: :O To wobec tego, jakie jest twoje pytanie?

Bohun: Wielce poważne! Gdy byłem u ciebie, ma miła i grałem na bandurze, musiałem położyć szablę na ławie. Odpowiedz mi proszę, czy tam jest? Szybko udziel odpowiedzi, bo zaraz do boju ruszam za kozaczną i miłość do ciebie, a znaleźć oręża nie mogę.

Helena: ...

Skrzetuski: Kozacze, wielce mi szkoda, że szabli nie posiadasz, acz z wielką ochotą zatańczę z tobą, a w tańcu onym iskry będą się sypać gęściej niż gorzej niż głowy buntowników.

Bohun: I ja waści w parze będę, jeno znajdę. Ja zaproszę, a pierwej ty Laszku mi się skłonisz. Rzadkość to, że ślesz mi wieści, więc śmiem zgadywać. Helena słała ci zapewne wieść o mej przygodzie.

Skrzetuski: Prawda to! I w tej sprawie odpisuję. Zagłoba nisko się kłania i prosi o przekazanie: szabla dobrze ceniona, a niczyja, godna wymiany. Ponadto do wiekowej mądrości ludowej się odnosi „znalezione niekradzione”.

Bohun: Na cóż ją wymieniał?! :O

Skrzetuski: Sekretu nie zdradził. Wiem jeno, że jakowyś karczmarz w wielkiej radości opływa... XD XD XD

Bohun: ☹